



PROLOG

*Tam, gdzie rosty mchy
Ciernie posadzili:
Kaprys, moi mili.
Gdyby śmiatek jaki
wykopać je chciał,
Najostrzejsze kolce
W łóżku będzie miał.*

William Allingham, *Elfowie*

Choć go posłała w to miejsce, choć blizny na jego skórze były jeszcze świeże, a pod paznokciami miał krew, Roben wciąż darzył miłością panią Silarial. Pomimo głodnych spojrzeń tego Niecnego Dworu i obmierzłych zadań, jakie wyznaczała mu tutejsza królowa, Nicnevin. Pomimo licznych upokorzeń i innych rzeczy, o których nie pozwalał sobie myśleć, gdy stał sztywno wyprostowany za jej tronem.

Gdy wystarczająco się skoncentrował, oczami wyobraźni potrafił zobaczyć płomień miedzianych włosów swojej królowej,

jej nieodgadnione zielone oczy, ten dziwny uśmiech, który ujrzał na jej ustach, kiedy przed trzema miesiącami wydała na niego wyrok. Orzekła wtedy, że ma opuścić jej Jasny Dwór, by służyć pośród Niecnych i był to zaszczyt, co powtarzał sobie wiele razy. On jeden kochał ją tak, by mogła być pewna jego lojalności. Ufała mu bardziej niż komukolwiek innemu ze swoich poddanych. Tylko jego miłość zdolna była wytrzymać taką próbę.

I nadal ją kochał, to też musiał sobie powtarzać.

– Roibenie – odezwała się Niecna Królowa. Jadła kolację, za stół służył jej grzbiet leśnego hoba, którego zielone włosy były dość długie, by pełnić funkcję obrusa. Spoglądała na Roibena z niebezpiecznym uśmiechem.

– Tak, pani – odezwał się machinalnie, bezbarwnym głosem. Starał się ukrywać, jak jej nie cierpi, nie żeby to sprawiło jej przykrość. Przeciwnie, robił to, by nie sprawić jej przyjemności.

– Mój stół się trzęsie. Jeszcze chwila i wino się wyleje.

Wydrażone Wzgórze było prawie puste, nieliczni dworzanie, którzy zabawiali się tym i owym za włochatymi girlandami korzeni, pilnowali się, by nie hałasować, kiedy ich królowa spożywa wieczerzę. Tylko osobiści służący znajdowali się w pobliżu, wszyscy ponurzy jak upiory. Jej pokojowiec kaszlnął cicho.

Roiben patrzył na nią, nie rozumiejąc.

– Zrób z tym coś – rozkazała.

Podszedł nieco bliżej, nie bardzo wiedząc, czego od niego oczekuje. Ujrzał wychudłą twarz hoba, pobladłego z przeraże-

nia. Roiben uśmiechnął się do niego, co miało nieszczęśnika podnieść na duchu, ale karzeł tylko jeszcze bardziej się wystraszył, zadrżał jeszcze mocniej. Roiben pomyślał, że wystarczyłoby rzucić proste zaklęcie, po czym z obrzydzeniem odsunął od siebie tę myśl.

– Utnij mu nogi, żeby miały tę samą długość co ręce – usłyszał czyjś głos. Roiben się obejrzał. W stronę tronu Nicnevin zmierzał rycerz o włosach czarnych jak jego strój. Na czole miał matowy diadem. Uśmiechał się od ucha do ucha. Roiben widział go przedtem tylko raz. To był ten rycerz, którego Niecny Dwór posłał do jego pani jako symbol pokoju. Odpowiednik Roibena, brat bliźniak w służbie, choć należało się spodziewać, że jego życie jest znacznie łatwiejsze. Na widok tamtego serce Roibena zabiło mocniej w przypiływie nierozumnej nadziei. Czyżby zamiana miała zostać odwrócona? Czyżby wreszcie nadszedł czas powrotu?

– Nephamaelu, czy już, tak szybko, znudziłeś się Silarial? – spytała królowa.

Prychnął wzgardliwie.

– Przysyła mnie z posłaniem, lecz są to wieści małej wagi. Zdaje mi się, że ona mnie nie lubi, za to ty sprawiasz wrażenie zadowolonej z zamiany.

– Za nic bym się nie wyrzekła swojego nowego rycerza – oznajmiła Nicnevin. Roiben skłonił się lekko. – Uczynisz tak, jak proponuje Nephamael?

Roiben odetchnął głęboko, starając się przywołać spokój, którego bardzo mu brakowało. Za każdym razem, kiedy się

odzywał, towarzyszyła mu obawa, że nie zapanuje nad słowami i rzeknie to, co naprawdę myśli.

– Pomysł zacny, lecz wątpię, by to poskutkowało. Pozwól, że zajmę miejsce tego hoba. Ja twój wina nie wyleję, o pani.

Uśmiechnęła się błogo. Była zachwycona. Do Nephamaela powiedziała:

– Słyszysz, jak ładnie prosi?

Nephamael skinął głową, chociaż raczej nie podzielał jej rozbawienia. Jego żółte oczy przypatrywały się Roibenowi, jakby widział go po raz pierwszy, a przynajmniej na nowo oceniał.

– Przepięknie. W dodatku za nic ma swoją godność. Cóż za przyjemna odmiana, nieprawdaż?

Zaśmiała się na to śmiechem dobywającym się z gardła i zimnym jak lód kruszący się na powierzchni głębokiego jeziora. Gdzieś wśród mroku ktoś zagrał na harfie. Roiben wzdrygnął się w duchu na myśl o tym, z czego mogły być sporządzone jej struny.

– Bądź więc mym stołem, Roibenie. Tylko pilnuj się, żebyś nie zadrzał. Hob zapłaci za wszelkie uchybienia z twojej strony.

Roiben bez ociągania zajął miejsce leśnego stwora, nie uważał tego nawet za upokorzenie – cóż, po prostu oparł się na rękach i kolanach, spuścił głowę, a na jego plecach pospiesznie rozstawiono naczynia. Poczł ciepło potraw. Ani drgnął. Pozostał w bezruchu, nawet gdy Nephamael siadł na posadzce

obok tronu i postawił swój kubek na jego plecach. Dotknął przy tym dłonią jego pośladka, aż Roiben przygryzł wargę, bo tego się nie spodziewał. Smród żelaza był dojmujący, Roiben nie mógł pojąć, jak Nicnevin może go znieść.

– Ale tak, znudziłem się – powiedział Nephamael. – Choć trzeba przyznać, że taki Cny Dwór to piękna rzecz.

– Lecz zabrakło ci na nim rozrywki? Trudno mi w to uwierzyć.

– Coś się zawsze znajdzie – przyznał Nephamael, a Roibenowi wydało się, że słyszy w jego głosie uśmiech. Znowu dłoń przesunęła się po jego plecach. Mimo woli napiął mięśnie, usłyszał grzechotanie naczyń. – Ja jednak rozkoszuję się, gdy odnajdę słabość.

Nicnevin nie raczyła skarcić Roibena. Wątpił jednak, by należało to uznać za przejaw wielkoduszności z jej strony.

– Coś każe mi się zastanawiać – powiedziała – czy ty w ogóle do mnie się zwracasz.

– Ależ tak, królowo, do ciebie – zapewnił Nephamael. – Ale nie o tobie mówię. Nie mnie doszukiwać się twoich słabości.

– Cóż za ujmująca grzeczność tej odpowiedzi.

– Weźmy jednak twojego rycerza, obecnego tu Roibena. Znam jego słaby punkt.

– Och, czyżby? Tylko że to chyba oczywiste. Miłość rzuciła go na kolana i dlatego teraz klęczy.

Roiben zmusił się, by nie drgnąć. Nie zaskoczyło go, że obmierzła królowa mówi o nim jak o zwierzęciu, natomiast ku

własnemu zdziwieniu bardziej się obawiał, co może powiedzieć Nephamael. W głosie Nephamaela słychać było swoisty głód i Roiben nie był pewien, co zdoła to łaknienie zaspokoić.

– On kocha Silarial. Wyznał jej swoją miłość. Ona zaś takie mu wyznaczyła zadanie, by został twoim sługą jako zakładnik pokoju.

Królowa Niecnego Dworu milczała. Roiben poczuł, że kubek opuścił jego plecy, by po chwili na nie powrócić.

– To rozkoszne okrucieństwo, doprawdy. Oto tu jest, wierny i dzielny, dla niej, która posłużyła się nim i zaraz o tym zapomniała. Nie kochała go nigdy.

– To nieprawda! – zawołał Roiben, podnosząc się, tak że srebrne naczynia zadźwięczały o podłogę. Stał już wyprostowany, za nic mając sobie rozdziawione gęby dworzan, rozlane wino, przerażony okrzyk hoba. Nie troszczył się o nic, pragnął tylko unicestwić Nephamaela, który ukradł jego miejsce, jego dom, a w dodatku śmiał się tym chełpić.

– Przestań! – zawołała Nicnevin. – Mocą twojej przysięgi, Roibenie, każę ci znieruchomieć.

Mimo woli zamarł, stał się bezwolnym manekinem. Dyszał ciężko. Nephamael odsunął się przezornie w samą porę, ale przemądrzały uśmiezek zniknął z jego twarzy.

– Zabijcie hoba – rozkazała królowa Niecnego Dworu. – A ty, mój rycerzu, wypijesz jego krew jak wino i tym razem nie rozlejesz ani kropelki.

Roiben próbował otworzyć usta, by coś powiedzieć, powstrzymać ją, lecz rozkaz nie pozwolił mu wykonać nawet te-

go drobnego ruchu. Postąpił jak głupiec, przecież Nephamael właśnie do tego chciał go sprowokować, a uprzednia wyrozumiałość królowej też nie mogła być bezinteresowna. Dał się podpuścić, zrobił z siebie pośmiewisko, a ceną za to będzie życie niewinnej istoty. Roiben poczuł przyływ wstrętu do siebie samego.

Przysiągł sobie, że to się nigdy więcej nie powtórzy. Cokolwiek powiedzą lub zrobią, lub do czego go zmuszą, nawet nie drgnie. Będzie nieruchomy jak głaz.

Upiorni słudzy uwinęli się szybko i sprawnie. Już po chwili podetknęli do jego nieruchomych ust kielich z gorącym napojem. Ciało wyniesiono, ale Roiben zapamiętał otwarte martwe oczy przeklinające jego próżność.

Roiben na rozkaz otworzył usta i przełknął ciepłą, słonawą ciecz. Chwilę później zakrztusił się i z wymiotował na podłogę.

Smak tej krwi towarzyszył mu przez długie lata służby. Nawet kiedy pewna pixie przypadkiem go uwolniła, nawet kiedy zdobył koronę Niecnego Dworu. Wtedy już jednak nie pamiętał, czyja to była krew, po prostu przywykł do jej posmaku.